TYGODNIK WILENSKI.

N. 16.

Dnia 31. Sierpnia 1821. roku v. s.

O EDUKACYI KOBIET, Z FENELONA.

Z francuzkiego: przez X. Michała Olszewskiego.

(*Ciąg dalszy obacz N. 15*).

ROZDZIAŁ III.

Piérwsze zasady edukacyi.

Dla zapobieżenia tym wszystkim nieprzyzwoitościom, naylepszą iest rzeczą zacząć edukacyą Panien od piérwszych lat dziecinnego ich wieku; bo piérwszy ten wiek, który pospolicie kobiétom nierozsądnym, a czasem zepsutym powierzamy, iest przecie wiekiém, w którym się na umyśle dziecięcia czynią naygłębsze wrażenia, który z tego powodu, ma wielki z resztą życia związek.

Wprzód nim dzieci zupełnie mówić się nauczą, można ie sposobić do nauki. Może mi kto zbytni pośpiech w tey mierze zarzuci: lecz zważmy tylko co czyni dziecię, które ieszcze mówić nie umie. Uczy się ono ięzyka, którym wkrótce daleko dokładniey mówić będzie, niż mówią mędrcy ięzykami starożytnémi, których się w wieku naydoyrzalszym z tak wielką

pracą nauczyli. Lecz co to iest uczyć się ięzyka? Uczyć się ięzyka, nie iestto tylko obciążać pamięć wielką liczbą wyrazów, ale ieszcze, iak powiada *święty Augustyn*, uważać znaczenie każdego w szczególności wyrazu. Dziecię, mówi on, bawiąc się i krzycząc uważa, iakiego każde słowo przedmiotu iest znakiem: czyni zaś to, iużto uważaiąc naturalne ciał poruszenia, które się dotykaią przedmiotów o których mowa lub ie wskazuią; iużto słysząc częste powtarzanie tegoż samego słowa, dla oznaczenia tegoż samego przedmiotu. Prawda, że usposobienie dziecinnego mozgu, nadaie im przedziwną łatwość do przyięcia wrażeń wszystkich tych obrazów: lecz iakieyże nie trzeba uwagi umysłu, dla ich rozpoznania, i dla przywiązania każdego z nich do swego przedmiotu!

Uważmy ieszcze, ile w tym wieku dzieci lubią tych, którzy im pochlébiaią, a unikaią tych, którzy im przymus czynią; ile, chcąc to mieć czego żądaią, krzyczeć lub milczeć umieią; ile już wybiegów i zazdrości maią. Widziałem, mówi *święty Augustyn*, dziécię zazdrośne: nie umiało ieszcze mówić; a iuż z wybladłą twarzą i gniewu pełnym wzrokiem, poglądało na drugie dziecko, które z niém ssało.

Można się więc zgodzić, iż dzieci znaią od tey pory daleko więcey, niż pospo-

licie wyobrażamy: możemy więc przez słowa, pewny ton mówienia i iesta, nadać im skłonność bawienia się z osobami uczciwémi i cnotliwémi, które widzą niż z jnnémi nierozsądnémi, do których się przywiązywać byłoby dla nich niebezpieczną rzeczą: możemy ieszcze przez rozmaite ułożenie twarzy i ton mówienia, wyobrazić im ze wstrętem ludzi, których widziały w gniewie lub inney iakiey namiętności, a przyiąć ton nayłagodnieyszy i twarz nayweselszą, dla wyrażenia im tego, co w drugich rozumnego i skromnego widziały.

Nie wystawuię tu, tych małych rzeczy za wielkie, lecz tylko mówię, iż te wczesne usposobienia są początkami, których zaniedbywać nie należy, i że wczesny ten sposób uprzedzania dzieci na dobrą stronę, ma nieznaczne skutki, które edukacyą przedziwnie ułatwiaią.

Jeźli ieszcze powątpiwamy o mocy, iaką te piérwsze dziecinnego wieku przesądy maią nad ludźmi; zastanówmy się nad tém, iak pamięć rzeczy, któreśmy w dzieciństwie lubili, iest ieszcze żywą i miłą w doyrzalszym wieku. Gdybyśmy zamiast wpaiania dzieciom próżney boiaźni strachów i duchów, która przez zbyteczne wstrząśnienia osłabia ich mózg ieszcze zbyt delikatny; gdybyśmy mówię, zamiast pozwolenia im iśdź za wymysłami i dziwactwem mamek i nianiek w rzeczach, w któ-

rych się kochać, lub których unikać maią, starali się wpaiać w ich umysły miłe wyobrażenia dobrego, a okropne złego; uprzedzenie to, ułatwiłoby im wiele w dalszym czasie praktykę wszystkich cnot społecznych. Ale przeciwnie, straszymy ich dziadem lub Dominikaném, mówimy im o śmiérci dla postrachu, trwożymy powieściami, że umarli, strachy, upiory, w nayobrzydliwszych postaciach w nocy przychodzą: wszystko to, czyni duszę słabą i boiaźliwą, i uprzedza ią przeciw nayzdrówszym wyobrażeniom, przeciw nay-lepszym rzeczom.

Nayważnieyszą i naypożyteczniєyszą iest także rzeczą w piérwszych latach dziecinnego wieku, szanować zdrowie dziecięcia, starać się, przez wybor pokarmów i sposób życia prostego, żeby w sobie miało krew łagodną; urządzać tym sposobem iego posiłek, żeby zawsze prawie w tychże godzinach iadało; żeby iadało dosyć często w proporcyą swey potrzeby; żeby nie iadało nie w swoiey porze, bo się przez to obciąża żołądek, gdy ieszcze dygestya niezakończona; żeby nie iadało nic wykwintnego, przez coby się zaostrzał apetyt do iedzenia nad potrzebę, i rodził wstręt do pokarmów przyzwoitszych zdrowiu; żeby mu nakoniec zbyt wiele różnych rzeczy razem do iedzenia nie dawano, bo różność potraw idących iedna po drugiey, a szcze-

gólniey mięsiwa, utrzymuie ieszcze apetyt, kiedy iuż prawdziwa potrzeba iedzenia zupełnie ustała.

Nader ważną iest ieszcze rzeczą, dadź czas do wzmocnienia się organów w dzieciach, nie nagląc ich do zbyt wczesney nauki; unikać wszystkiego, co tylko w nich żądze zapalić może; przyzwyczaiać łagodnie do obywania się bez tych rzeczy, do których naywiększy zapał okazały; żeby się nigdy nie spodziewały otrzymać tego, czego usilnie pragną, czego się z uporem domagaią.

Byleby natura dzieci była dobra, można ie tym sposobem uczynić powolnémi, cierpliwémi, stałémi, wesołémi i spokoynémi; przeciwnie zaś, gdy się zaniedba mieć uwagi na ich wiek dziecinny, staną się w nim popędliwémi, niespokoynémi i namiętnémi, na całe życie: krew się ich zapala; formują się nałogi; delikatne ieszcze ciało, i dusza niemaiąca ieszcze żadney skłonności do żadnego przedmiotu, skłania się do złego; słowém, powstaie w nich, ieżli mi się tak powiedzieć godzi, pewny gatunek drugiego piérworodnego grzechu, który za dóyściem do doyrzalszych lat, staie się źrzódłem nieprzeliczonych wad i występków.

Skoro iuż doydą wieku, w którym się ich rozum zupełnie iuż rozwinął, trzeba się starać, żeby wszystkie słowa, które od drugich słyszą, pociągały ich do za-

miłowania prawdy, i wpaiały w ich umysł i serce wzgardę ku wszelkiey *dyssymulacyi*, i kłamstwu. Nie należy więc nigdy zmyślać dla ich zaspokoienia, albo dla wmówienia tego, co im wrazić usiłuiemy, bo się przez to uczą wybiegów i chytrości, którey nigdy nie zapominaią: owszem, trzeba ie prowadzić rozumnie, i ile tylko można, dowodami przekonywać.

Rostrząśniymy zblizka stan dzieci, żebyśmy widzieć mogli w szczegółach, co dla nich iest przyzwoitém. Substancya ich mozgu iest miękka, i codzień nieco twardnieie: umysł ich nic ieszcze nie wie: wszystko dla niego iest nowém. Miękkość ta i delikatność mozgu czyni, że się na nim wszystko z łatwością piętnuie, a nagła nowość działa, iż się łatwo wszystkiemu dziwią, i że są bardzo ciekawe. Prawda iest także, iż ta wilgoć i delikatność mozgu, połączona z wielkiém ciepłém, nadaie mu ruch łatwy i ustawiczny, skąd pochodzi ta żywość dzieci, które swego umysłu nad żadnym przedmiotem, iak swego ciała na żadném mieyscu, długo zatrzymać nie mogą.

Z drugiey strony, dzieci nie umieią ieszcze same przez się myślić, ani czynić, postrzegaią tylko, mało mówią, ieźli do wielomówności nie są wezwyczaione; czego się bardzo wystrzegać należy. Często psuiemy sami dzieci, chcąc żeby dla na-

szey rozrywki bez namyślenia mówiły, przyzwyczaiamy ie tym sposobem mówić na oślep o wszystkiém co tylko im przyydzie do głowy, a zatém mówić o rzeczach, których ieszcze nie maią iasnych wiadomości; zkąd pozostaie w nich na całe życie nałog sądzenia z pośpiechém, i mówienia o rzeczach, których nie maią iasnych wyobrażeń; co stanowi bardzo zły charakter umysłu.

Roskosz ta, którą chcemy mieć z dzieci, wydaie ieszcze ten szkodliwy skutek: iż spostrzegaią, że się na nie zapatruiemy z upodobaniem; iż uważamy na wszystko co czynią; iż słuchamy ich z roskoszą; przez co nawykaią sądzić, że wszyscy całe życie zaymować się niémi będą.

W wieku, w którym się poklaski odbierać zwykło, w którym się żadney przeciwnomówności nie doświadczyło; zwykło się tworzyć chimeryczne nadzieie, które na całe życie gotuią nieskończony zawod w rachubie. Widziałem dzieci, które, ilekroć razy rozmawiano sekretnie, rozumiały iż o nich mówiono; ponieważ uważały, że tak często czyniono: wyobrażały sobie, iż wszystko w nich iest nadzwyczayném i podziwienia godném. Trzeba więc mieć staranie o dzieciach, niepokazuiąc, że się o nie wiele troszczymy. Pokazuymy im, że iedynie tylko przez przywiązanie i z potrzeby poprawienia wad ich

umysłu, mamy baczność na ich postępki, a nie dla dziwienia się ich dziecinnému rozumowi.

Przestawaymy na powolném formowaniu ich umysłu i serca, podług wypadku naturalnych okoliczności: gdybyśmy nawet mogli uczynić wielki postęp w umyśle dzieci bez ich zbytecznego naglenia; powinniśmy się lękać tego czynić; bo niebezpieczeństwo próżności i zbytecznego o sobie rozumienia zawsze iest większe, niż korzyść z tey zawczesney edukacyi, która tyle czyni hałasu.

Należy przestawać na naśladowaniu i podpomaganiu naturze. Dzieci mało wiedzą, nie trzeba ich pobudzać do mówienia: lecz że nie znaią wielu rzeczy; muszą czynić wiele pytań, i w jstocie wiele ich czynią. Dosyć iest dokładnie im odpowiadać, przydaiąc czasem pewne małe porównania, dla uczynienia dotykalnieyszemi objaśnień, które im dawać należy. Jeźli o iakiey rzeczy sądzą nie znaiąc iey dobrze, trzeba ie zatrudnić nowém iakiém pytaniem, daiąc znać o popełnionym błędzie nie mięszaiąc atoli w nieprzyzwoitym sposobie, a razem dadź im postrzedz nie przez niewiedzieć do czego dążące pochwały, lecz przez iaki znak istotny szacunku, że ie daleko więcey pochwalamy kiedy powątpiwaią i gdy się pytaią drugich, czego same nie wiedzą; niż gdy naylepiey decy-

duią. Jestto prawdziwy sposób wpoienia w ich umysł, z wielką grzecznością, prawdziwey skromności, i wielkiey wzgardy sporów i sprzeczek, które tak są pospolite w młodych mało oświeconych osobach.

Skoro się iuż okazuie, że ich rozum uczynił iuż iaki postęp, trzeba użyć tego doświadczenia, dla ochrony ich od zbytecznego o sobie rozumienia, w ten sposob: widzicie, żeście teraz rozumnieysze, niżeście były przeszłego roku; za rok, będziecie ieszcze wiedzieć więcey rzeczy, których teraz nie poymuiecie. Gdybyście przeszłego roku chciały sądzić o rzeczach które teraz wiecie, a których wówczas nie wiedziałyście; źlebyście o nich sądziły. Bardzobyście niesłusznie czyniły, gdybyście sądziły iż umiałyście to, co było nad wasze poięcie. Toż samo dziś mówić należy o rzeczach, które wam do poznania pozostaią: zobaczycie kiedyś, iak wasze teraźnieysze sądy są niedoskonałe. Tym czasem zaufaycie radom osób, które tak sądzą, iak wy same będziecie sądzić, gdy do ich wieku i doświadczenia dóydziecie.

Ciekawość dzieci iest naturalną skłonnością, która iakby drogę edukacyi zachodzi; nie omieszkiwaymy z niey korzystać. Widzą naprzykład na wsi młyny; i chcą wiedzieć co to znaczy: trzeba im pokazać, iakim sposobem przysposabia się żywność dla człowieka. Postrzegaią żeńców; trze-

ba im wyłożyć co czynią, iak się zboże sieie, i iak się w ziemi rozradza. W mieście widzą fabryki, w których się wiele rękodzieł odbywa, i kramy w których się wiele towarów przedaie; trzeba im wszystko wytłómaczyć. Nie trzeba nigdy przykrzyć na ich zapytania; są to środki które podaie natura dla ułatwienia nauki. Oświaczmy, iż nam miło iest czynić ich ciekawości zadosyć; przez co nauczymy ich nieznacznie iak się robią wszystkie rzeczy służące do utrzymania życia ludzkiego, i które są handlu przedmiotem. Zwolna, bez osobney nauki, poznaią dobry sposób robienia wszystkich rzeczy, których używaią, i przyzwoitą ich cenę, co iest prawdziwą oszczędności zasadą. Wiadomości te, któremi nikt gardzić nie powinien, bo każdy potrzebuie tego, żeby się w wydatkach oszukać nie dał, są istotnie potrzebne panienkom.

ROZDZIAŁ IV.

Naśladowania niebezpieczne.

Niewiadomość dzieci, w których umyśle nie ma ieszcze żadnych wrażeń, i które żadnego nałogu nie maią; czyni ie skłonnémi do naśladowania wszystkiego co widzą. Dla tego główną iest rzeczą w edukacyi, dawać im dobre przykłady i wzory. Potrzeba więc przypuszczać do ich

towarzystwa, takich tylko ludzi, których przykłady pożyteczne bydź mogą. Lecz że niepodobna, żeby przy naywiększey nawet ostróżności, nie widziały wielu rzeczy niestosownych, a czasem i nieprzyzwoitych; więc trzeba ie wcześnie naprowadzić na postrzeżenia wad niektórych osób występnych i nierozsądnych, których sławy nie ma iuż czego oszczędzać: wtenczas należy im pokazać, iak daleko iest człowiek wzgardzony i godzien pogardy, iak bardzo iest nędznym; gdy się na dogodzenie swym namiętnościom wylewa, gdy przyrodzonych władz duszy i ciała, nie doskonali. Tym sposobem, bez wezwyczaienia do szyderstwa, można w nich uformować gust i skłonność do prawdziwey przystoyności. Nie należy nawet wstrzymywać się od uprzedzenia ich w ogólności o niektórych wadach, chociaż się trzeba obawiać, żebyśmy przez to nie otworzyli ich oczu na słabości ludzi, których szanować powinny; bo, chociaż nie należy się spodziewać, i niesłuszną iest rzeczą, utrzymywać ich w niewiadomości prawdziwych w tey mierze prawideł; naypewnieyszym skądinąd środkiem do utrzymania ich w obrębach powinności, iest to przekonywanie: iż potrzeba znosić wady bliźniego; iż nie należy nawet o nich lekkomyślnie sądzić; iż się częstokroć zdaią bydź większémi niż są w istocie; że ie na-

gradzaią znamienite zalety; i że, gdy nic na świecie nie ma doskonałego; trzeba chwalić to, co ma naymniey niedoskonałości. Nakoniec, chociaż takie nauki na konieczną potrzebę zachować należy; trzeba iednakże dadź im prawdziwe zasady, i uchronić ich od naśladowania wszęlkiego rodzaiu złych przykładów, które przed swémi maią oczami.

Należy także mieć pieczą, żeby nie udawały osob śmiéchu godnych; bo te szyderskie i teatralne sposoby, maią w sobie cóś upokarzaiącego i uczciwym sentymentóm przeciwnego: lękać się zatym potrzeba, żeby ich dzieci nie przeięły, ponieważ zapał ich wyobraźni, giętkość i zwinność ciała połączona z wesołością umysłu, służyć im łatwo może do przyięcia wszelkiego rodzaiu postaci dla wyrażenia tego, co tylko w drugich śmiésznego widzą.

Skłonność ta w dzieciach do naśladowania, iest źrzódłem niezliczonych nieprzyzwoitości i nieszczęść, gdy się ie powierza ludziom bez charakteru i cnoty, którzy w ich obecnosci, nie czynią sobie w niczém przymusu. Lecz Bóg w tey do naśladowania skłonności, dał dzieciom łatwy sposób do nauczenia się wszystkiego dobrego. Często, nie mówiąc ani słowa, dosyć im to pokazać w drugich, czegobyśmy chcieli, żeby same czyniły.

(*Dalszy ciąg poźniey*).

SZLACHETNA WDOWA.

Powieść prawdziwa, z dzieł P. Genlis.

Czytałam kiedyś, że pewny monarcha, wielki woiownik, widząc plac bitwy zasłany mnóstwem ludzi, którzy się stali ofiarą woli i zamiarów iego, rzewne łzy nad nimi wyléwał. Dzieiopisowie zaś podaią nam za rzecz podziwienia godną, że ten czuły bohatyr na widok zniszczonego woyska nieprzyiacielskiego, zamiast cieszenia się, płakał że tak drogo trzeba okupować te świetne czyny, zasługiwać na wieńce laurowe i z uniesieniem dawane przez poetów uwielbienia. Lecz iak wiemy, iedna łza panuiącego wylana wtedy, wystarcza na wynagrodzenie i naprawienie wszystkich okrucieństw woiennych, a nawet i całego panowania. Jednak ieden ze starych wodzów, iakich rzadko na dworach zwycięzkich znaleść można, przybliżył się do niego i surowym rzekł głosem: „zdrętwieć „ trzeba na widok skrwawionych ciał tylu „ zwyciężców, przez śmiérć chyba samę „ rozbroionych i zwalonych na stosy pobitych przez ciebie nieprzyiaciół. Inne „ skutki boiu, które się iuż teraz naszym „ nieprzedstawiaią oczom, tysiąc razy o„ kropnieyszy nad ten ukazałyby nam wi„ dok: ci waleczni woiownicy porozrzuca„ ni nieporządnie na owych prochach zie„ mi, przynaymniey nic nie cierpią. Wol-

„ ni są od okropności i okrucieństwa tey
„ krwią okupioney dumy!.. Lecz ileż po-
„ litowania godni są ci, co ich kochali,
„ i ci co ich przeżyli!.... O wodzu zapa-
„ miętały! cożbyś naówczas robił, gdyby
„ to liczne mnóstwo strapionych osób, u-
„ kazało ci się w tey chwili?... Gdyby oy-
„ cowie, matki tych nieszczęśliwych, wdo-
„ wy i ich dzieci, tłumiąc swémi ięki i zło-
„ rzeczeniami odgłosy zwycięztwa, zbie-
„ gli się wszyscy, otoczyli cię, cisnęli się
„ około ciebie z okropną wrzawą i wołaiąc
„ nalegali, byś ze krwi wylaney zdał im
„ rachunek? Gdziebyś szukał schronienia
„ przed ich zapalczywością.... Na twym
„ wozie tryumfalnym?... nieznalazłbyś go
„ więcey.... rozpaczby go zgruchotała....

Nie wiemy co nato król odpowiedział, to tylko pewno, że posłano mądrego starca na pustą wyspę, aby sobie zdaleka od dworów królow i bohatyrów do woli mógł prawić podobne nauki. Wszystkie matki we Francyi myślały iak ów stary woiownik, osobliwie na początku dziewiętnastego wieku. Nie były iednakże nieczułémi na świetne zwycięztwa odniesione przez nieustraszone woyska nasze; kobiéty francuzkie zarówno kochaią oyczyznę i sławę; to ie tylko bolało, że nie mogły dzieciom swoim stosownego do ich skłonności przyrodzonych dać wychowania. Rząd chciał tylko żołniérzy i to była sprawiedliwa pobudka

smutku dla wszystkich matek, i która się we wszystkich stanach aż nadto uczuć dawała. Żadna iednak matka nie mogła być bardziey stroskaną iak zacna iedna wdowa w Luzi, którey historya iest tąk tkliwą, że opisana z przysadą, straciłaby swą istotę: w tém szczerém opowiadaniu wyrażenie nayprostsze będzie naystosownieysze, bo zawsze zgodne z charakterem, postępowaniem i uczuciami tey bohatyrki.

Pani Miller była wdową po kupcu mieszkaiącym w piękném miasteczku Luzi w Burgundyi. Kupiec ten za bardzo bogatego miany, przed śmiércią źle bardzo interessa swoie poprowadził; zostawił tyleż długu ile maiątku: żona iego opłaciła wszystkich wierzycieli, a chcąc uczcić pamiątkę swego męża, poświęciła na to swóy posag. Chwalono ten postępek, niektórzy iednak krewni wystawiali iey, że nie będąc obowiązana, niepowinna była się ogołacać ze wszystkiego ale raczey pamiętać na swe dziecię. Pamiętam też, odpowiedziała ona, czyż nie lepiey żeby móy syn był ubogim bez skazy, niż bogatym i nosił imie bankruta? Wszyscy w Luzi uznali tę prawdę; ludzie po wsiach mieszkaiący iescze tak utrzymuią.

Pani Miller z całego maiątku dostała tylko tysiąc franków i mały domek w mieście Luzi. Rozsądna i przyzwoicie ograniczona oszczędność, pozwoliła żyć dosyć

wygodnie; a tak znalazła szczęście w spokoyności swego sumnienia, przywiązaniu macierzyńskiém i szacunku swoich krewnych i sąsiadów. Nazywano ią powszechnie poczciwą wdową: i gdy w swoiey sukni żałobney szła przez ulicę trzymaiąc synka za rękę, wszyscy iey z prawdziwém uszanowaniem ukłon oddawali; każdy ią oczyma ścigał z uprzeymością. Żaden żebrak nie był od niey odegnany, nie była tak nieludzką, aby zamiast dania małego wsparcia głodem przyciśnionemu ubogiemu, radzić miała, ażeby poszedł pracować, iak gdyby zawsze przed sobą można widzieć warstat rękodzielny otwarty dla żebraków i taką robotę, którey się nieszczęśliwy podiąć nie chciał. Dobra ta wdowa dawała swemu synowi drobną monetę, którą on wsuwał do ręki ubogiego, zdeymuiąc swóy okrągły kapelusik, gdyż matka nauczała go poważać nieszczęście; i gdy czytała w Ewangelii o wdowie, która rzucała grosz swóy do skrzynki kościelney, dziecię rozczulone ściskało ią mówiąc: mamo! to tak iak ty czynisz.

Pani Miller była bliską sąsiadką i szczérą przyiaciółką owdowiałey kobiéty nazwiskiem Bernard; miała ona córkę równego wieku z Alexym synem Pani Miller. Dziewczyna ta, imieniem Emiliia, przyszła na świat w sam dzień urodzenia Alexego. Te dwoie dzieci urodziły się prawie o iedney

godzinie i w osobnym niby mieszkaniu ale pod iedném pokryciem. Ochrzczono ich razem w kościele własney parafii. Obie matki niezaniedbały uważać tych wszystkich okoliczności: był to początek *romansu*. Co dziwnieysza, dzieci te małą miały między sobą różnicę, ich oczy błękitne, twarze dosyć odznaczaiące się, włosy ich srébrnego koloru; słowem, widziano w nich wielkie do siebie podobieństwo i każdy rozumiał, iż to były bliźnięta: twierdzono nawet poźniey chociaż miały rysy wcale oddzielne, że z wiekiem ieszcze większego nabiorą podobieństwa. Miały w rzeczy samey przyiemną równość, były oboie miłémi i również pięknémi się stawały co rok. Przyzwyczaione widzieć się niemal codziennie, tak były do siebie przywykły, że się poufaliły i kochały nawzaiem iak brat z siostrą. Mimo tego miłego uczucia, Alexy dosyć długo przekładał nad inne zabawy z Emiliią, gręna wyścigi i lubił często puszczać latawca z małémi dziećmi swoiego wieku. Było iednak zdarzenie stanowiące w ich związku ważną epokę, ale to tylko w umyśle Alexego, gdyż piérwsze poruszenia próżności nie dozwalały uczuć Emilii tego samego wrażenia. Uproszono plebana w parafii, aby te dwoie dzieci, które iuż dwonastego dochodziły roku, przyięły z rąk iego chléb poświęcony w dzień wielkiego święta. Ta

uroczystość zatrudniała obie wdowy, które chciały wystawić swe dzieci tak chwalebnie i świetnie w przytomności wszystkich sąsiadów z całey zgromadzonych okolicy. Pani Bernard tym się szczególniey zaięła. Szło tu o wystroienie Emilii. Jey matka chrzestna będąc bogatą, podięła się kosztu na ubranie. Emiliia miała piérwszy raz w życiu piękną suknią iedwabną, perły i kwiaty wplecione w iey śliczne bląd włosy. Młoda dziewica zdawała się pysznić z takiego stroiu, i z układem dosyć światowym weszła do kościoła. Alexy piękny iak anioł i co rzadsza, nie myśląc o tém podawał iey rękę. Uważał naprzód z ciekawością ubranie Emilii, które iemu się zdawało zachwycaiące z przyczyny swoiey wytworności; ale wkrótce usłyszał powtarzaiących koło siebie *iaka to piękna para!....* i to dało mu powod do zwrócenia gdzieindziey swoiey uwagi; spóyrzał na twarz Emilii na którey wszelka się malowała przyiemność. Zdawało mu się, że ona sama tylko od wszystkich odbiera pochwały. Też same słowa uczyniły skutek wcale inny na Emilii; przywłaszczyła dla siebie wszystkie słyszane zalety; iey suknia była daleko bogatszą niż Alexego, i nadto ieszcze miała koronę z róż i perły na szyi... Alexy który natenczas piérwszy raz prawie spostrzegł powaby Emilii, był odtąd daleko grzecznieyszym dla niey. Emiliia mimo małego

uczucia pychy, którą iey stroy nadawał, była w gruncie bardziey czułą niż próżną, dzieliła z niewinnością swego wieku przywiązanie, które poźniey miało stanowić los ich obu.

Tym czasem Alexy okazywał naylepsze skłonności do nauk. Pleban parafii widząc iego powolność i biegłość, starał się go nauczyć po łacinie; uczynił w tym ięzyku postęp nadzwyczayny; ieden przyiaciel iego uczył go matematyki do którey szczególnieyszą miał passyią. Postąpił w niey daleko i tęż samą sposobność okazał do innych nauk, do których się przykładał z własney ochoty. Matka poświęcaiąc iego edukacyi wszystek swóy dochod mały, posyłała go niekiedy do Dyion, do iednego ze swoich krewnych. Tak przeszedł nadzieię swoich nauczycieli, że ieden z nich podiął się wyrobić mieysce zyskowne w Uniwersytecie paryzkim skoro doydzie do lat ośmnastu. Dopiéro zaczynał rok siedmnasty. Poczciwa matka była niezmiernie uszczęśliwioną... z iaką wdzięcznością dziękowała niebu, że przeznaczało iey synowi tak szlachetny zawod, który on świetnie miał przebydź znakomitym swoim talentem, w którym słuszny młodzieniec iedynie znayduie maiątek, chwałę i szczęście. Ręka Emilii była mu obiecaną... Ci dway młodzi kochankowie, którym nic iescze nie przeszkadzało w ich niewinnych

miłostkach, widzieli w przyszłości szczęście swoie, kochali się z niewinnością i z całém wysileniem piérwszey namiętności, a razem z bezpieczeństwem, które daie miłe przyzwyczaienie i stałość długo doświadczaną. Pani Miller od dwóch lat lękała się *proskrypcyi*, ale myślała że z pieniędzmi i protekcyią będzie mogła syna uwolnić. Wystawiła swóy dom na przedaż a sama naięła sobie mieszkanie u bliskiego sąsiada. W tym czasie szczęście niespodziewane zmieniło razem położenie Emilii. Krewny iakiś daleki umiéraiąc, zostawił iey sto pięćdziesiąt tysięcy franków. To zdarzenie zatrwożyło panią Miller. Zdawała się postrzegać iakąś oboiętność w postępkach matki Emilii... mówiono iey o podróży do Paryża... Ach móy synu nieraz ona powtarzała, otoż Emiliia iest teraz bogatą... Pani Bernard nie iest tém, czém była dawniey dla nas!.. Emiliia się nie odmieni, odpowiadał Alexy... A ieżeli matka odmówi iey zezwolenia? Emiliia nie póydzie nigdy za mąż mimo woli swey matki; ale poczekamy aż sobie maiątek zrobię... Ty go zrobisz?.. Tak, dla uszczęśliwienia ciebie, i otrzymania ręki Emilii... O móy Alexy! Bóg wysłucha twoich tak czystych życzeń... Jeszcze na nic nie zasłużyłem... Twémi tylko dobrodzieystwy i twoiém żyłem staraniem, ale niebo mi dopomoże, bo chcę rzetelnie wywdzięczyć się tobie.

W kilka dni po tey rozmowie cała boiaźń Pani Miller przeszła szczęśliwie. Pani Bernard w rzeczy samey uczyniła iakieś zabiegi, aby łatwiey wmówić córce ambicyię od którey wzbronić się nie mogła; ale Emiliia odpowiedziała z takim rozsądkiem, uszanowaniem i przywiązaniem; tak umiała nadać świętość obowiązku przyiętego od samego dzieciństwa, bo tego wymagały cnotliwe postępowanie i talenta Alexego, że Pani Bernard rozczulona, postanowiła póyść do swey przyiaciółki i odnowić iey wszystkie obietnice z wyrażeniem naywiększey czułości. Radość młodych kochanków i Pani Miller była niewypowiedzianą; ta dobra matka nie miała słów do wyrażenia wszystkiego, co czuła; powtarzała tylko: ach iestem szczęśliwa!... Sześć miesięcy przeszło w tém zachwyceniu. Cios wielki i niespodziewany godził iuż na zniszczenie tak oczywistego szczęścia. Woyna ciągnęła się zapalczywie, wypadki niesłychane, gwałtowne sprawiły wzruszenia. Cała młodzież francuzka była naprędce zwołana... szło o zwycięztwo... obiecywano chwałę, wszyscy pobiegli... Trzeba było zastąpić cztérykroć sto tysięcy ludzi zagrzebanych w śniegach srogiego klimatu; a szeregi tych szlachetnych woyny ofiar były natychmiast zapełnione. Nie widziano nigdy, aby męztwo nieustra-

szone, nagradzało z taką szybkością, zniszczenia śmierci!

Alexy miał lat 17, dostał rozkaz wyiazdu i sam tego żądał. Pomimo rozpaczy matki i łez Emilii, zaciągnął się do półku dragonów; Emiliia płakała rzewnie żegnaiąc się z Alexym: iednak widząc ile szyszak dodawał iemu piękności, uczuła nie wiem iakieś taiemne i oraz pocieszaiące w sobie wzruszenie. Ale ubior woienny wystawiał matce same tylko niebezpieczeństwa, na które się iey syn narażał, i widok munduru woyskowego strachem ią przeymował. Po wyieździe tego kochanego dziecka, Pani Miller wzięła klucz od iego pokoiu, mówiąc, nie chcę aż do powrotu mego syna, ani sama weyśdź do tego pokoiu, ani też pozwolić, ażeby kto inny tam wchodził. Wrzeczy samey schowała klucz starańnie. Syn iey obiecał pisać za każdą wygraną i długo słowa dotrzymywał. Dobra wdowa przepędzała swoie życie z smutną Emiliią, ta tylko o Alexym mówiła i nim iednym trudniła się; iednak Pani Miller niezawsze była z niey zupełnie kontentą. Chciała albowiem widzieć w niey iakąś obawę i ciągły smutek, który się tylko w sercu macierzyńskiém znaydować może.

Życzenie pokoiu stało się powszechném; ale woyna się przedłużała... i uyrzano w końcu nieprzyiaciela wkraczaiącego

do Francyi... Po bitwie pod Brienne niebyło żadney wiadomości od Alexego, a boiaźń była równie wielka iak prawdziwa. Od tego czasu Pani Miller widziała Emiliią bardziey niespokóyną i pomieszaną, nie mogła znieść iey słabości i łez: bo trzeba było wszystkiego się lękać; nieszczęśliwa wdowa życzyła sobie, aby iey pochlębiano i ile można łagodzono iey roztargniony umysł. Boleść i pomieszanie Emilii zdawały się przepowiadać naywiększe nieszczęście. Każdy moment pomnażał niespokoyność dobrey matki; i ile razy przechodziła koło drzwi pokoiu swego syna, drżała i potok łez oblewał iey twarz poważną. Nie przyimowała nikogo, żyła wgłębokiey samotności maiąc tylko służącą trzynasto-letnią, którą przyięła od wyiazdu swego syna; a przez takie oddalenie się od zgiełku, nie chciała zgoła słyszeć o nowinach woyskowych, które tak w Luzi iak i wszędzie, były powszechney rozmowy celem.

Poranku iednego, Pani Miller siedząc smutnie przy oknie od ulicy, spostrzegła przechodzący woz z rannymi powracaiącymi z woyska!... Na ten widok, tysiąc uczuć przeciwnych miotały iey stroskaném sercem!... Może on tam iest, rzekła ze drżeniem sama do siebie... Jakaś chęć, nadzieia, mieszaią się do iey boiaźni i do wyobrażenia, które ią przeraża ieśliby go ranio-

nym uyrzała!.. Alexyby żył i nazad był powrócony!... Rzuca na woz wzrok chciwy i obłąkany... Sześciu rannych leżało tam obok siebie; w momencie troskliwa matka obeyrzała wszystkie mundury, ale munduru iey syna nie ma; iest więc pewna, że się nie znayduie pomiędzy tymi nieszczęśliwymi, którzy iuż prawie wszyscy byli bliskimi skonania. Oddycha a iednak głębokie westchnienie wydobywa się z iey piersi!.. Poiazd zatrzymuie się przed drzwiami iey domu; szukaią właściciela, aby wziął do siebie dwóch rannych. Tym czasem, gdy ten człowiek choć bogaty, czynił iakieś trudności: biédna wdowa ożywiona myślą dobroczynną, zeszła na ulicę, wziąwszy z szafy klucz od pokoiu swego syna, zbliżyła się do powozu i prosiła, aby iey dano naymłódszego z tych rannych. Otoż iest ieden mówiono iey, który ma naywięcey lat siedmnaście... Ach o tym chcę mieć staranie zawołała ona. Dano go iey... Był mocno omdlały... Miał rękę na chustce zawieszoną, a głowa tak była obwiązana, iż nie można było rysów twarzy poznać. Wdowa łzami zalana nie śmiała nań spóyrzeć. Jeden z ludzi domowych podiął się go zanieść, wdowa zawołała swą służącę i daiąc iey klucz: zaprowadź rzekła tego nieszczęśliwego żołniérza, do pokoiu mego syna; położ go w iego łożku, ten czyn mnie uszczęśliwi. Wykonano iey rozka-

zy; ale żołniérz konaiący, odzyskuiąc władzę zmysłów nie odzyskał poznania. Pani Miller posłała po Chirurga. Litościwa iedna z siostr miłosierdzia przyszla sama ofiaruiąc się chorego pilnować; Chirurg wyexaminowawszy chorego mówił, że tylko 24 godzin żyć może. Wdowa nie miała odwagi weyść do iego pokoiu; serceby się iey rozdzierało widząc młodzieńca umiéraiącego na łóżku iey syna o którym nic nie wiedziała! Modliła się, płakała i szarpią skubała w milczeniu. Posyłała choremu podostatkiem wszystko co mu było potrzebném. Kiedyniekiedy siostra oznaymywała iey o zdrowiu chorego. Nazaiutrz powiedziano, że chory był ciągle w manii i często mówił o swey matce. To opowiadanie rozczuliło poczciwą wdowę: o móy Boże! rzekła, ieżeli móy syn iest ranny, aby się mógł dostać w ręce matki niespokoyney o dziecię, będzie doglądany iak ten biédny młodzieniec.... Wieczorem przyszedł chirurg z uwiadomieniem Pani Miller, że chory daleko lepiey się miał, i że nawet odpowiada za iego życie byleby tylko maniia ustała, która była oznaką naygorszą, tym bardziey, że wielką miał ranę w głowie. Ten biédny młodzieniec mówił daley Chirurg, wystawia sobie patrząc na swóy pokoy i łóżko, że iest u swey matki, którą woła z wielkiém poruszeniem!.. Ach Boże! zawołała Pani Miller, ma więc i on

matkę... nim się znaydzie będę iey mieysce zastępowała... W tym momencie szara siostra wybiegła mówiąc, że chory płacze utrzymuiąc, że iest u siebie, że pytał się o matkę, chciał wstać, lecz nie miał siły i że nic go iuż wstrzymać nie może od tego wyobrażenia. To opowiadanie wzruszyło do ostatka Panię Miller. Więc idźmy rzekła ratować go... Poydę go obaczyć, będę modliła się z większą ufnością przy łóżku iego... Wnet poszła do niego, wchodząc usłyszała go wołaiącego: *moia matko, moia matko! przyidźże do twego dziecka!* Na ten głos łkaniem przerywany, ale którego nie mogła poznać, niebo się dla niey otworzyło!... Rzuca się na łóżko... młodzieniec krzyknął z radości... ściska go matka oblewaiąc łzami, był to Alexy! Jaka nagroda uczynku miłosiernego! i ktoby mógł opisać podobną radość?...

Alexy w kilku słowach opowiedział swoię historyią: że okryty ranami i zostawiony iako umarły na placu bitwy, obdarty ze wszelkiey odzieży leżał na poboiowisku. We dwanaście niemal godzin poznano, że ieszcze oddycha; w sadzono do powozu, suknią którą go przykryto, był mundur innego pólku.

Emiliia uwiadomiona, przyszła tegoż wieczora ieszcze dokończyć szczęścia matki i syna. Wyzdrowienie Alexego było długie. W ośm miesięcy dopiéro odzyskał

zupełnie zdrowie; wtenczas otrzymał uwolnienie od służby i plac chwalebny. Dway kochankowie zostali złączeni; pożenili się w Luzi w tamteyszym kościele parafialnym: ten sam kapłan który pobłogosławił piérwszym chwilom ich młodości, zapewnił przez nowe błogosławieństwo szczęście ich całego życia.

Szanowna wdowa odbiera nagrodę swoich cnot i przywiązania macierzyńskiego; syn iey iest szczęśliwym i wdzięcznym.

J.

PTASZEK, (*)

IDYLLA, KORYL I HALINA.

Przez Dominika Orlickiego.

Przyniosł Koryl ptaszynę miłey mu Halinie,
Ułowiłem ią, rzecze, w sąsiedzkiey krzewinie;
Skryłem się wśród listeczków, i do wszystkich razem;
Takim się z przymileniem ozwałem wyrazem:
„Tu chodźcie! o! roskoszne! o! śliczne ptaszeczki!
„I wy, co nas swoiemi bawicie piosneczki,
„I wy, co płocho z krzaczków strzelacie na krzaczki,
„Tu chodźcie! zaniosę was do moiey pasterki.

(*) Naśladowanie z Pana Mikołaia Leonarda. Idąc za zdaniem znawców literatury francuzkiey, Leonard iest jeden z naylepszych i naytrafnieyszych naśladowców Gesnera. Urodził się w 1744; umarł w 1793. Z przyrodzenia uposażony szczęśliwemi do poezyi zdolnościami, połączył w robotach swoich *naiwność* ze wdziękiem, słodycz z uprzeymością, łatwość z wyborem.

„Nie bądźcie zbyt lękliwe! słodsze niż cukierki
„Zbierać będziecie codzień z iey ustek busiaczki.
„Ona tylko kochać, ona
„Karmić was będzie ptaszeczki,
„Do swey przyymie poduszeczki,
„Spać u iey będziecie łona."
Czy głos dał się zrozumieć? nie wiem iak się stało:
Dosyć że się to ptasze uiąć nie wzbraniało.
Ażem skakał z radości, stąd wesoł iedynie
Ze się przysłużę Halinie.

HALINA.

Ty więc z nami żyć pragniesz? O! śliczna ptaszyno!
Zaklinam cię! ach! z nami żyyże ptaszku młody!
Damy ci świeżey i tak czystey wody
Jak te co z szeptem wśród kamyczków płyną.
Będziesz dla twey miał zabawy
Pełno kwiatów i murawy,
I konopi i maku
I wszystkie co ci będą roskosze do smaku.
Tak mówiąc po pióreczkach ptaszynę głaskała,
Ale ona w strachu cała,
W nieszczęsney kwiląc doli,
I próżno się szamoce,
I skrzydełkiem trzepioce,
By się wyrwać z niewoli.
Domyśla się Halina czego ptaszek żąda,
Gdy nań z westchnieniem pogląda:
Niestety! a gdybyż on droższą miał nad życie
Przyiaciółkę, czyż znośne byłoby mu bycie?
Czyż on właśnie nie ma serca?
Patrzno co za smutek mroczy

Jego zpłakane łzą oczy!
Jak chce mówić pełen trwogi:
(Na czyn twóy żaląc się srogi.)
Korylu! tyś móy morderca!
Tyś zdradne na mą zgubę sidełka zastawił!
Tyś mię kochanki pozbawił!
Może on w chwili gdyś go przebodł trwogą:
Z piersi dysząc roskosz błogą,
Wśród wesela, wśród radości,
Wracał od niey syt miłości;
A pełen lubey otuchy,
Slepy na wszystko i głuchy,
Niebaczny na zgubę leci,
I do zdradney wpada sieci.
Czeka nań towarzyszka: Ach czeka bez skutku,
Ileż to dla niey smutku.
Korylu! czyż ty nie wiesz iaka żałość gniecie
Tego, ktory postradał naymilszą rzecz w świecie?
Na mieyscu ptaszka bądźmy przez chwilę oboie.
Gdyby więc iakąś dobą..... co mówię! (o! Panie!)
(Niech się to nigdy nie stanie!)
Daymy tylko: iakąś dobą
Coś nas rozłączy z sobą:
Czyżbyś żalem nie zniszczał? mów, kochanie moie!
Ja sama gdybym..... (raczey niechbym iuż nie żyła!)
Ja sama gdybym ciebie Korylu traciła,
Ciebie! ty moia pieszczoto!
Moie życie! moie złoto!
W cóżby się twa Halina wówczas obróciła?
Wypuśćmy niebożątko. Niech ono powróci

Do kochanki; i biédną z przestrachu ocuci.
Ileż nam błogosławieństw ta para użyczy!
My dla niey, ileż pociech! wesela! słodyczy!
Ach! obaczą się znowu! Wśród świeżey roskoszy
Dawna przeminie trwoga i żal się rozpłoszy.
Korylu! wróćmy ptaszka gdzie go miłość wzywa,
Do kochanki niech on śpieszy,
Swoię kochankę pocieszy,
Ciężkie zgasi niepokoie.
O! długo utroskana bądź paro szczęśliwa!.... (puszcza).
Leć ptaszku piękny! leć gdzie wszystko twoie:
Leć do przyiaciółki lubey,
I powiedź iey: „więziony temiż Koryl śluby
„Pomny na ognie własne, wzgląd miał i na moie."

SZCZĘSCIE.

Każdy utwarza szczęścia budowę,
Według swey myśli, życzenia;
Przebiegłszy wszystkich marzeń osnowę,
Cóż znaydziem? — płonnę złudzenia.
Ten poszedł szczęścia szukać słodyczy,
Gdzie mars okrutny srożeie;
Lecz cóż w żądaney zyskał zdobyczy?
Rany — kalectwo — nadzieie...
Ów niby w mędrszą zamożny radę,
W skarbach swe szczęście zawiera;
Jakoż i zebrał złota gromadę,
Ale niesyty — umiéra.
Mylne to ścieszki, rzekł w sobie trzeci,
Ułożył szczęścia plan stały;

Roskosz mu błysła, za nią więc leci...
I w kwiecie wieku — zgrzybiały.
Czwarty tytułów, znaczenia, chciwy;
Piąty, co poszedł na dwory,
Szósty, w układach nader skwapliwy,
Wrócili pełni pokory.
O! serc poczciwych prawidła złote!
Cnoto! kochana mierności!
W was tylko widzi szczęścia istotę,
Człek pełen waszey miłości.
Przemówcie do serc łagodnym głosem,
Zniewolcie umysł człowieka;
A znaydzie swoim radośny losem
Szczęście, co przed nim ucieka.

Walenty Szacfaier.

S W A C T W O.

Z francuzkiego.

Zen się — czy ia szalony! czy mnie źle w tym stanie?
Chciałbym ci iednak swatać — zachoway mnie panie!
Lecz posłuchay, możeć się spodoba — o! właśnie!
Rok piętnasty — tym gorzey — dowcip — baśnie, baśnie!
Rostropna — to dziwaczka — piękna — zalotnica.
Z wielkiego domu — dumna — czuła — zazdrośnica.
Ma talenta — Eh! porzuć, zamysłu nie zmienię.
Sto tysięcy w posagu — Co tak, to się żenię.

Tenże.

MODY PARYZKIE.

Niektóre półkapotki noszą oszywane dubeltową blondyną, széroką na cztéry palce.

Niektóre elegantki widziano na szpacyerach w sukniach krepowych czarnych, z podszewką czarną iedwabną: suknie te były garnirowane w kilkanaście rzędów w rurki podwóyne, równo-odległe; rękawy bardzo krótkie i rękawiczki białe, albo rękawy opięte, na ukos, bez podszewki. Kapelusz gazowy biały albo kolorowy z kwiatami; alboteż kapelusz patentowy, ozdobiony kwefem maiącym po końcach oliwki, i pióra strusie: farbowane różowo, błękitno światło, ponsowo, malinowo, albo żółto złotawo. Przy tém ubraniu sznurek pereł małych nieodbicie iest potrzebny. Jednakże można na mieyscu tego nosić stalowe paciorki skręcone w sznurek.

Objaśnienie ryciny Nru 8.

Kapelusz gazowy, ozdobiony (maraboatami) i dubeltową blondyną. Suknia z gros de Naples, ze stanikiem przeszywanym buffami; u dołu garnierowana w rurki. Rękawiczki białe. Trzewiki ciemne.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 30 miesiąca Sierpnia roku 1821.

X. F. N. Golański Prof. Wysł. Czł. Komitetu Cenz.